

Rozmowa z Dariuszem Gawinem: Mit wszystkich Polaków

Dziś mamy do czynienia z wielością polityk historycznych



**Dziś mamy do czynienia z wielością polityk historycznych -
Wywiad ukazał się w najnowszym numerze Teologii Politycznej
Co Miesiąc**

Marek Rodzik, Marcin Furdyna: Jak wyglądał obraz polskiej polityki historycznej w ostatnich latach?

Dariusz Gawin: Samo hasło polityki historycznej pojawiło się po przełomie związanym z aferą Rywina i w związku z krytyką tego, co działo się w Polsce w latach dziewięćdziesiątych, kiedy – mówiąc w skrócie – triumfowało hasło końca historii. Wtedy, na przełomie 2002 i 2003 roku, polityka historyczna była ważnym elementem programu dwóch głównych sił opozycyjnych. Na jednej z pierwszych konferencji naukowych poświęconej temu zagadnieniu wystąpili obok siebie Jarosław Kaczyński i Jan Maria Rokita, czyli najważniejsi politycy głównych partii opozycyjnych, idących wtedy do władzy. Obaj zadeklarowali, że polityka historyczna będzie istotą ich przyszłego, wspólnego rządu. Zarówno dla zwolenników Prawa i Sprawiedliwości, jak i dla wyborców Platformy Obywatelskiej to hasło było czymś oczywistym. Kiedy po 2005 roku powstał bardzo ostry konflikt między tymi ugrupowaniami, jedną z jego ofiar, trafioną rykoszetem, było samo pojęcie polityki historycznej. Ci sami ludzie, którzy przed wyborami byli jej zwolennikami, po przegranych wyborach stali się jej zagorzałymi przeciwnikami, ponieważ realizowała ją siła polityczna, z którą byli w ostrym sporze. Po dojściu Platformy Obywatelskiej do władzy ten sposób traktowania polityki historycznej jako pełnoprawnego narzędzia instytucji publicznych był na tyle ugruntowany, że nie można było go odrzucić, pozostawało więc jedynie wprowadzić własny. Najlepszy przykład: powołanie Pawła Machcewicza – najpierw na doradcę premiera, a później na dyrektora Muzeum Historii II Wojny Światowej w Gdańsku.

A jak dziś wygląda prowadzenie tej polityki?

Dziś mamy do czynienia z wielością polityk historycznych. Bardzo dużo środowisk, instytucji i grup doszło do wniosku, że powinno się ją uprawiać, więc próbują one mniej lub bardziej świadomie to robić. Również państwo polskie, pomijając wszystkie zastrzeżenia, taką politykę prowadzi. Właśnie dzięki temu wydano trzysta milionów złotych z budżetu na projekt gdańskiego muzeum. To są ogromne pieniądze. Zresztą Trójmiasto prezentuje wzorcowe podejście do problemu polityki historycznej. Są tam realizowane trzy duże projekty: Muzeum Historii II Wojny Światowej, w przyszłym roku zostanie otwarta stała ekspozycja w Europejskim Centrum Solidarności, które będzie *de facto* muzeum polskiej opozycji demokratycznej, natomiast Gdynia buduje – całkowicie ze swoich środków – Muzeum Emigracji. Jest to najlepszy przykład na to, że świadomość wagi historii jako wartości, którą warto ludziom przekazywać – a żeby zrobić to atrakcyjnie, trzeba wydać duże pieniądze – mają już nie tylko władze państwowe, lecz także samorządowe. Widzimy więc, że polityka historyczna nie jest ukierunkowana na jednego odbiorcę. Jest uniwersalna i wielowątkowa. Różnie to wygląda, ale najważniejsza jest zmiana, która nastąpiła w stosunku do tego, co działo się dziesięć, piętnaście lat temu, kiedy wydawanie publicznych pieniędzy na podobne cele uważano za marnotrawstwo i mówiono, że historię należy zostawić historykom – co brzmi tak, jakby była ona jakimś martwym ciałem w prosektorium.

Czasem bywa jednak tak, że polityka historyczna jest rzutowaniem polityki w przeszłość – jak w przypadku burzy wokół niemieckiego serialu *Nasze matki, nasi ojcowie*. Innym problemem jest utożsamianie powstania w getcie warszawskim ze zrywem 1 sierpnia. Dlaczego nasza polityka historyczna nie przeciwdziała takim opiniom?

Przechodzimy na obszar popkultury i produkcji kulturowej. Niedawno odbyła się nadzwyczajna premiera kolejnego sezonu *Czasu honoru*. Na tę okazję wynajęto, Teatr Polski, w którym Program 2 Telewizji Polskiej zorganizował wręcz hollywoodzki show. Wspominam o tym dlatego, żeby jeszcze raz podkreślić: kilkanaście lat temu byłoby to nie do pomyślenia! Udało się zrobić pierwszy krok – polska historia stała się w naszym kraju elementem kultury popularnej. Liczba filmów, które dotyczą tematów historycznych, jest w Polsce naprawdę duża. W rocznicę bitwy warszawskiej powstały produkcje o roku 1920, kręcone są filmy o czasach Solidarności, o masakrze na Wybrzeżu, za rok na Stadionie Narodowym ma odbyć się premiera filmu *Miasto 44* Jana Komasy. Przed nami drugi krok – przeniesienie promocji na zewnątrz. Jest to duże wyzwanie, które oczywiście wymaga inwestowania w tego typu przedsięwzięcia i wsparcia państwa. Zwłaszcza że wspomniany niemiecki serial pokazał rzeczywisty problem. *Czas honoru*, mimo że jest bestsellerem w Polsce, nie jest bestsellerem poza jej granicami – w przeciwieństwie do *Naszych matek, naszych ojców* polska produkcja nie została sprzedana do innych krajów. Mogę powiedzieć, że Muzeum Powstania Warszawskiego pracuje nad zupełnie nowatorskim przedsięwzięciem. Będzie to fabularny montaż pokolorowanych cyfrowo kronik powstańczych. Kiedy w te wakacje poinformowaliśmy zachodnie agencje o tym projekcie, pisano o nim w prasie od Stanów Zjednoczonych do Izraela. Przy czym to nie jest właściwa popkultura, powodująca, że miliony ludzi obejrzą serial albo film. To cały czas jest do zrobienia.

Zatrzymajmy się przy Muzeum Powstania Warszawskiego. Jaka idea przyświecała jego założeniu?

Właściwym twórcą Muzeum Powstania Warszawskiego jest Lech Kaczyński, dla którego był to temat szczególnie bliski, gdyż jego ojciec brał udział w walkach w 1944 roku. Chodziło jednak nie tylko o względy rodzinne, lecz także o pewien rodzaj patriotyzmu i sposób odczuwania polskiej tradycji, który kazał dokończyć sprawę Muzeum, zaniechaną w latach 90. Właśnie wtedy był właściwy moment, aby zająć się tą sprawą, kiedy żyło o wiele więcej powstańców, kiedy byli oni dużo młodszy. Z tego okresu pamiętam pewną dziwną, wzruszającą i podniosłą, a zarazem pełną goryczy defiladę z okazji rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej. Na placu Piłsudskiego po raz pierwszy pojawili się weterani Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie: żołnierze od Maczka, Sosabowskiego, Andersa itd. Miałem wtedy wrażenie, że żołnierzy jest więcej niż innych uczestników uroczystości. Na taką sytuację Lech Kaczyński chciał odpowiedzieć. Jeśli dziś zorganizowano by taką defiladę, przyszłoby co najmniej pięćdziesiąt tysięcy osób, aby okłaskiwać bohaterów. Kaczyńskiemu nie chodziło jedynie o oddanie hołdu pokoleniu Armii Krajowej, ale także o zmanifestowanie, że wartości, w imię których ono walczyło i ginęło, są najwyższymi wartościami, stanowiącymi fundament wolnej Polski.

Czy czynniki zewnętrzne również miały jakiś wpływ na powstanie Muzeum?

Tak, Muzeum odpowiadało także na zmieniający się kontekst międzynarodowy. Moment, w którym podejmowano decyzję o jego zbudowaniu, i moment jego otwarcia zbiegły się ze sprawą Eriki Steinbach i kwestią wypędzonych oraz objęciem rządów w Rosji przez Władimira Putina, który powrócił do imperialnego tonu uprawiania polityki, w tym polityki historycznej. Polska była w delikatnym

położeniu, skoro z jednej strony miała posthistoryczne Niemcy, a z drugiej – Rosję, bardzo tradycyjną pod względem podejścia do historii. Sytuacja Polski była o tyle trudna, że opowiadanie polskiej historii ostatnich dwustu, trzystu lat zakłada opowiadanie historii Niemiec i Rosji. Idea Muzeum wyrastała więc z polityki wewnętrznej i międzynarodowej. Była także próbą ponownego zdefiniowania polskiej nowoczesności po 1989 roku, kiedy wydawało się, że zajmowanie się przeszłością jest zbędne. Grupa ludzi organizujących Muzeum uważała, że czasów współczesnych nie można pozbawić podstawowych wartości z przeszłości.

Czytaj dalej w najnowszym numerze Teologii Politycznej Co Miesiąc

Dariusz Gawin

Przeczytaj więcej o nowym numerze

Zobacz jak było na premierze 2. numeru TPCM